

## Wspomnienia z lat szkolnych

... Henryka Piątek oraz Jadwiga Kowalska. W pierwszych trzech latach klasa liczyła około 23-24 osób. W klasie IV dołączono do nas kilku uczniów z podzielonej klasy (chyba „E”) i od tego czasu aż do 1990 r. stan osobowy klasy „C” zawsze przekraczał 30 uczniów. Pierwszym dyrektorem, którego pamiętam był Władysław Popek, zastępowała go Zofia Kaczor. Później dyrektorem została Aleksandra Obarzańska, a już pod koniec mojej nauki, szkołą kierował znakomity nauczyciel historii Waldemar Uryś.

Pierwszy dzień w pierwszej klasie zatarł mi się już niemal w pamięci. Do szkoły przywiózł mnie tata, niebo było zachmurzone, padał deszcz. Nasza klasa (numer 12) mieściła się na parterze, obok harcówki i gabinetu lekarskiego. Pani Janina Pałka opowiadała nam o książkach, z których będziemy korzystać, w tym o podręczniku „Litery” opracowanym przez Ewę i Feliksa Przyłubskich. W pierwszych dniach nauki zostaliśmy oprowadzeni po wszystkich piętach szkoły i obejrzelśmy wszystkie klasy. Duże wrażenie zrobiła na nas nowoczesna zielona przesuwana tablica w klasie do matematyki na najwyższym piętrze. Uroczystość ślubowania odbyła się w sali gimnastycznej w dniu 21 września 1982 r.

Pani Pałka była naszą wychowawczynią w klasach I-III. Byliśmy ostatnią klasą, którą uczyła. W 1985 r. odeszła na zasłużoną emeryturę. Była niezwykle sympatyczną, ciepłą i muzykalną osobą. Pięknie śpiewała na lekcjach muzyki, uczyła nas m.in. hymnu szkoły. W III klasie wybraliśmy się właśnie z panią Pałką na pierwszą dłuższą wycieczkę, na Święty Krzyż. Nie jeździliśmy często na wycieczki. Pamiętam jeszcze tylko jedną, do Łańcuta, zorganizowaną w 1987 r. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy natomiast miejsca w pobliżu Ostrowca: Muzeum w Krzemionkach czy fabrykę papieru w Bodzechowie, byliśmy na grzybach w lesie. Zwiedzaliśmy Muzeum w Częstocicach. Szkoła opiekowała się Miejscem Pamięci Narodowej przy ul. Sandomierskiej (wówczas ul. Obrońców Stalingradu), położonym obok nieistniejącego już sklepu mięsnego.

Kiedy już opanowaliśmy trudną sztukę czytania, w planie zajęć pojawiły się lektury. Jedne z pierwszych jakie zapamiętałem to „Filip i jego załoga na kółkach” Janiny Broniewskiej oraz „Wakacyjna przygoda” Iriny Guro.

Już od pierwszej klasy aktywnie działała trójka klasowa. Rodzice, głównie mamy angażowały się w pomoc przy organizacji np. imprez choinkowych. W przypadku choroby uczniów i niemożności ich uczestnictwa w lekcjach, mamy odwiedzały się w domach i przepisywały lekcje lub pożyczaly zeszyty. Okazją do nawiązywania i podtrzymywania kontaktów między rodzicami a także dziadkami uczniów, były również lekcje religii, które odbywały się w budynkach parafii NSJ. Na lekcje te uczniowie młodszych klas byli bowiem odprowadzani przez dorosłych członków rodziny, którzy w czasie trwania lekcji ucinali sobie pogaduszki nieopodal salki katechetycznej lub plebanii.

26 kwietnia 1986 r. miała miejsce katastrofa elektrowni atomowej w Czarnobylu. Chyba następnego dnia po tym wydarzeniu na szkolnym boisku zgromadziły się tłumy dzieci. W gabinecie lekarskim podawano ohydny w smaku płyn Lugola. Płynu nie wystarczyło dla wszystkich. Pilnująca wejścia do szkoły, solidnej postury pani woźna, otrzymała polecenie, aby wpuszczać jedynie dzieci z młodszych klas i niższych uczniów. Uczniowie wyższego wzrostu, w tym ja, poznali specyficzny smak Lugoli kolejnego dnia.

W którejś z młodszych klas na sali gimnastycznej zorganizowano ślubowanie dla kandydatów na zuchów. Jednak w późniejszych latach uczniowie naszej klasy raczej rzadko uczestniczyli w zbiórkach, a harcerzem, o ile mnie pamięć nie myli, nie został nikt. W 1987 r. odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą druhnie Elżbiecie Gargul. Na uroczystość przybyło mnóstwo osób.

W sali gimnastycznej organizowano apele, ślubowania i filharmonie. Na tych ostatnich występowali na ogół artyści grający muzykę poważną. Największe zainteresowanie uczniów wzbudził jednak grający muzykę andyjską zespół Varsovia Manta. Gatunki muzyczne, kompozytorów i artystów przybliżał dzieciom zawsze ten sam brodaty pan konferansjer. Od czasu do czasu zapraszano do szkoły tzw. „ciekawe osoby”. Jedną z nich był pułkownik Eugeniusz Kiszurno, tata Oli i Zenka, którzy w klasie I-III siedzieli przede mną w szkolnej ławce. Pan pułkownik snuł oczywiście wojenne wspomnienia.

Lekcje W-F prowadzili pani Sobczyk a później Kazimierz Jaros. Pani Sobczyk była wielką miłośniczką piłki siatkowej. Mieliśmy dzięki temu lekki przesyt siatkówki i marzyliśmy, przynajmniej chłopcy, aby pograć w kosza lub w nogę. W piłkę nożną zaczęliśmy wreszcie grać, głównie na boisku od strony ul. Modrej. Wokół tego boiska biegaliśmy na czas dystansie 1000 m. Na boisku asfaltowym biegaliśmy sprint na 60 m. a także rzucaliśmy na odległość piłką tenisową.

Zawsze kiedy rok szkolny zbliżał się ku końcowi na boisku przy ul. Modrej uczniowie starszych klas rozgrywali z nauczycielami mecz piłkarski. Bardzo mocnym strzałem z dystansu dysponował m.in. nauczyciel techniki Mirosław Starzomski. Zimą asfaltowe boisko przed budynkiem szkolnym zamieniało się w lodowisko. W 1989 r. chętni uczniowie zdawali na nim egzamin na kartę rowerową.

Od strony ul. Modrej, na wysokości bieżni do skoku w dal, tuż przy granicy z ogródkami działkowymi, znajdowała się luka w metalowym ogrodzeniu. Z przejścia korzystali uczniowie mieszkający w tej części osiedla.

W latach wyżu demograficznego lekcje często odbywały się na dwie zmiany. Zimą nasza klasa zazwyczaj kończyła naukę już po zapadnięciu zmroku. Dzieci młodszych klas często przyprowadzane były wówczas ze szkoły przez rodziców lub dziadków. Pamiętam, że chyba w II klasie, pewnego dość mroźnego wieczora, przyszedł po mnie dziadek. Kiedy ubrałem się ciepło w nieistniejącej już od kilkunastu lat obszernej blaszanej przybudówce, siadłem na sanki i wraz z dziadkiem Kazimierzem ruszyliśmy w drogę do domu. Ledwo jednak przekroczyliśmy furtkę, kilkanaście metrów od szkolnego ogrodzenia zauważyliśmy leżącego na śniegu mężczyznę. Zatrzymaliśmy się, dziadek podszedł bliżej, okazało się że delikwent jest nieprzytomny, a jego stan wyraźnie wskazuje na przedawkowanie napojów wysokowych. Dziadek wciągnął osobnika na zwolnione przeze mnie sanki i przywieźliśmy go do szkoły, ratując tym samym przed zamrożeniem. Pani woźna wykonała telefon gdzie trzeba i pewnie odpowiednie służby zapewniły mu nocleg w cieplejszym miejscu niż puchowa śnieżna zaspą.

Jeszcze w połowie lat 80-tych przy ulicy Niskiej, za ogrodzeniem szkolnym rosło kilka wysokich drzew. Po ich ścięciu, potężne pnie przez kilka miesięcy leżały nie uprzątnięte tuż przy ulicy, w miejscu gdzie wówczas kończył się asfalt, czyli na granicy między posesją

szkoły a ogródkami działkowymi. Często wraz z kolegami bawiliśmy się na tych pniach, kiedy po lekcjach wracaliśmy do domów.

Byłem raczej spokojnym uczniem, ale i mnie zdarzyła się kiedyś uwaga wpisana do dzienniczka. W VI klasie, na lekcji fizyki wrzuciłem siedzącemu przede mną koledze za kołnierz kawałek lodu. Kolegę przeszedł dreszcz i wyskoczył z krzesła niczym pilot z katapulty. W zachowanym do dziś dnia dzienniczku pozostała mi pamiątka po tym wybryku. W dniu 16 października 1987 r. pani Dorota Kamińska, która zastępowała przez kilka miesięcy naszą wychowawczynię Henrykę Piątek napisała: „Uczeń przeszkadza i nieodpowiedzialnie zachowuje się podczas ćwiczeń”.

Od czasu do czasu wychodziliśmy do kina (głównie do tego przy ul. Kilińskiego). Pierwszym obejrzanym wraz z całą klasą filmem była „Akademia Pana Kleksa”. Później oglądaliśmy jeszcze m.in. „Podróże Pana Kleksa”, „Krzyżaków”, „Potop” i „Misję”.

Aby wypożyczyć książkę w szkolnej bibliotece trzeba było odstać swoje w długiej kolejce. Na szczęście stali bywalcy mogli liczyć na przywilej u pań bibliotekarek i buszując pośród regałów samodzielnie wybierać interesujące tytuły. Na topie wśród chłopców były powieści Nienackiego, Szklarskich, Wernica i Maya. Na ścianie obok wejścia do biblioteki umieszczono tablicę z nazwiskami najaktywniejszych czytelników.

Niemal wszyscy koledzy w klasie pasjonowali się filatelistyką. Znaczkami wymienialiśmy się nie tylko na przerwach, ale wykorzystywaliśmy ku temu niemal każdą nieobecność nauczyciela w klasie. Na przerwach często rozgrywaliśmy na korytarzach mecze piłkarskie. Używaliśmy do tego celu niewielkich plastikowych piłeczek. Popularna wśród chłopców była także zabawa w „skakańca”. Dziewczyny także skakały, ale w tzw. „gumę”.

Na parterze, na końcu korytarza mieściła się klasa od techniki. Na lekcjach wykonywaliśmy m.in. podstawki pod książki, pucharki i ostrzałki do ołówków oraz inne przedmioty i zabawki z drewna. Najfajniejsze było jednak sklejanie plastikowych samolotów. Na najwyższym piętrze, naprzeciwko klasy od muzyki przez krótki czas mieścił się zbudowany z drewnianych płyt sklepik szkolny.

Kiedy rozpoczęliśmy naukę w klasie IV, dołączył do nas nowy kolega Marcin Bąbel. Mimo że jego nazwisko rozpoczynało listę obecności, Marcin nie uczęszczał do szkoły lecz, prawdopodobnie z powodu choroby, objęty był indywidualnym tokiem nauczania. Nigdy go nie poznaliśmy. Zmarł 11 grudnia 1989 r. W pogrzebie, który odbył się w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego uczestniczyli wszyscy uczniowie naszej klasy. Marcin Bąbel spoczął na cmentarzu komunalnym przy ul. Długiej w Ostrowcu Św.

Na ścianie z lewej strony korytarza prowadzącego do klasy, w której uczyliśmy się historii zawieszane były, malowane o ile dobrze pamiętam na płytach pilśniowych, duże portrety przedstawiające działaczy ruchu komunistycznego. Na przełomie lat 1989/1990 portrety Dzierżyńskiego, Marchlewskiego oraz wizerunki pozostałych kilku ich kolegów zostały zamalowane przez kogoś czarną farbą.

Z opowiadań mojego brata Grzegorza dowiedziałem się, że w okresie kiedy uczęszczał do VII lub VIII klasy, a więc na początku lat 90-tych, w czasie robienia porządków wokół szkoły uczniowie wykopywali słupki po starym ogrodzeniu (siatce) oddzielającym boisko od starych, murowanych komórek. W trakcie prac natrafili w ziemi na stare skrzynki, pełne różnych

szklanych naczyń i menzurek pamiętających czasy II wojny światowej (na niektórych były daty). O znalezisku poinformowany został dyrektor Waldemar Uryś. Uczniowie, którzy wykopali skrzynki dostali piątki.

Kilka dni przed zakończeniem VIII klasy byliśmy w kinie. Po zakończeniu seansu filmowego poszliśmy na spacer do parku miejskiego. Było to jedno z ostatnich spotkań klasy VIII C w pełnym składzie. Od momentu rozdania świadectw, w czerwcu 1990 r. nasza klasa nigdy już nie spotkała się w komplecie.

Ze szkolnymi latami kojarzą mi się jeszcze wpłaty na książeczki SKO, mycie zębów pastą z fluorem o niezbyt przyjemnym smaku oraz mleko które piliśmy w dniach kiedy za oknem temperatura spadała poniżej zera.

Ostatni raz odwiedziłem szkołę trzy lata po zakończeniu nauki. 19 września 1993 r. w sali gimnastycznej zlokalizowany był lokal wyborczy, a ja oddałem głosy w pierwszych w życiu wyborach parlamentarnych. Korzystając z okazji zwiedziłem wówczas szkolne korytarze. Nie przeprowadzano w tym okresie żadnych modernizacji. Wnętrze szkoły wyglądało tak samo jak dawniej.

W 2014 r. spotkałem b. dyrektora szkoły pana Władysława Popka. Mimo dość zaawansowanego wieku pamięć mu dopisywała. Choć już od niemal 30 lat przebywał na emeryturze doskonale pamiętał nauczycieli, którzy pracowali w szkole za jego czasów.

Rafał J.